Nr. 295. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 2 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — b
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Centrum niemieckie a Polacy.

Lwów 1 sierpnia.

Śmiałe wystąpienie wychodźców polskich nad Renem, wywołało ogromną wrzawę w niemieckiej prasie katolickiej. Im mniej spodziewano się takiego kroku, tem większe jest zdumienie, tem hałaśliwszą i bardziej namiętną krytyka postępowania Polaków i rzecz oczywista, iż krytyka ta nie dotyczy tylko jedynie sprawy wyborów w Nadrenji, lecz wogóle stosunku centrum katolickiego w parlamencie niemieckim do Polaków.

Zaznaczyć trzeba, że prasa katolicka Niemiec podzieliła się na dwa obozy. Jeden z nich z poczytną i bardzo wpływową *Koel. Volksztg.* na czele, ubolewa wprawdzie nad krokiem wychodźców polskich, ale przyznają otwarcie, że mają prawo domagać się skuteczniejszej opieki, niż dotąd i wyrażają przekonanie, że ostatnie wybory w Nadrenji nie powinny zamącić stosunków centrum do Polaków. Natomiast urzędowe organa centrum, oburzone są do głębi, postawienie kandydata polskiego w Nadrenji uważają za prowokację polską, oskarżają Polaków o zdradę wobec centrum i grożą odwetem.

Pisma polskie pod zaborem pruskim wobec dokonanego faktu pochwalają bez wyjątku — jakkolwiek niektóre pisma czynią to z zastrzeżeniami — krok wychodźców nadreńskich i występują śmiało przeciw inwektywom prusofilskiej prasy katolickiej. Główną reprezentantką tego prusofilskiego kierunku jest półurzędowy organ centrum, berlińska *Germania*.

Polemika ta zasługuje na uwagę. Jest ona już nietylko wymianą zdań o ważnym wypadku, lecz sama wypadkiem politycznym. Nie raz już jeden poruszano stosunek Polaków do centrum katolickiego, ale po raz pierwszy prasa polska występuje zgodnie w tej sprawie i po raz pierwszy te pisma, które nadają ton w polityce i wyrażają przekonania Koła polskiego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, oświadczają się stanowczo i dobitnie przeciw uroszczeniom centrum, wypowiadają otwarcie i śmiało, że ludność polska ma prawo postępować tak, jak sama uważa za stosowne, bez względu na to, czy się to centrum podoba, czy nie, że Polacy zawdzięczają wprawdzie centrum katolickiemu pomoc w niejednym wypadku, ale i stronnictwo katolickie ma z istniejącego sojuszu wielkie korzyści, wreszcie, że czynią zarzut centrum, iż nie zawsze lojalnie postępowało wobec Polaków. *Kurjer poznański* odpowiadając *Germanji* na groźbę zemsty i zerwania z Polakami, iż *Germanja* w swym ferworze nie powinna zapominać, że na zerwaniu tego sojuszu centrum wyszłoby najgorzej, bo Polacy oddają mu prawie połowę swoich głosów, a dziewięć okręgów śląskich, które wybierają kandydata centrowego, znajduje się w rękach polskich.

Argument ten — jak się zdaje — przemówił do przekonania *Germanji*, bo odtąd hamuje przynajmniej cokolwiek swoje zapędy hakatystyczne i nie przestając wymyślać na Polaków, występuje równocześnie wobec rządu półgębkiem w ich obronie. Zresztą jednak polemika toczy się nadal.

Zasługą wielką wychodźców nadreńskich pozostanie ten fakt, że przez swój śmiały krok skłonili koła kierujące w kraju do rewizji stanowiska swego względem centrum i do wypowiedzenia kilku słów prawdy potężnemu sprzymierzeńcowi. Po raz pierwszy to emigracja oddziaływa silnie na politykę krajową, a oddziaływa w sposób bardzo dodatni.

Nauka języków w naszych szkołach.

W sprawozdaniu komisji szkolnej o przedłożonym sejmowi referacie p. Kruczkiewicza znajdujemy następujące uwagi co do nauki języków, osobliwie języka niemieckiego i języków starożytnych:

Co się tyczy języka niemieckiego, to w ogólności stan się nie pogarsza znacznie, ale jest widocznem, że liczba dotychczasowych nauczycieli, kwalifikowanych do nauczania tego języka, jest niewystarczającą. Gorzej przedstawia się stan nauki klasycznych języków starożytnych. Są pewne wskazówki, że przed innemi ta nauka, na której w trzeciej swej części opiera się system wykształcenia gimnazjalnego, przygotowującego do zawodowych studjów uniwersyteckich, w naszych gimnazjach w ostatnich czasach podupada, lub się degeneruje. Na uniwersytecie lwowskim przynajmniej rosła od r. 1892 do r. 1897 statecznie ogólna liczba słuchaczów wobec równoczesnego zmniejszania się liczby słuchaczów wydziału filozoficznego (ogólna liczba 1275 do 1513, liczba słuchaczów wydziału filoz. od 190 do 110), a osobliwie wobec równoczesnego nieproporcjonalnego zmniejszania się liczby zawodowych słuchaczów filologji klasycznej (liczba członków seminarjum filologicznego oddziału łacińskiego zmalała z 30 na 9); dopiero od r. 1897 wzmaga się zwolna i liczba słuchaczów wydziału filozoficznego (obecnie 309) i równocześnie liczba zawodowych słuchaczów filologji klasycznej (28). Dodać wypada, że temu zjawisku towarzyszyło inne znamienne, mianowicie to, iż filologia klasyczna na uniwersytecie otrzymywała z gimnazjów coraz słabiej przygotowanych uczniów; i ten objaw zmienił się w ostatnich latach nieco na lepsze. Jeżeli pytamy, co jest przyczyną tych objawów, to musimy przyznać, że do pewnego stopnia są nią fluktuacje w widokach szybkiego awansu w zawodzie jurystycznym, a nadto ruch przeciw nauce języków klasycznych w szkole średniej, który u nas osiągnął punkt zwrotny w roku 1898 w ankiecie dla reformy szkół średnich przez wydział krajowy zwołanej. Ale są bez wątpienia jeszcze i inne przyczyny tych objawów, które może zbadać i wedle możności usunąć powołana do tego władza szkolna. Stwierdzono niejednokrotnie przy egzaminach dojrzałości, że w porównaniu z wynikami postępu nauki w innych przedmiotach równoczesne rezultaty nauki języków klasycznych były mniej pomyślne. Przyczyna tego zjawiska tkwi bez wątpienia w niedokładnem, lub jednostronnem wykonywaniu obowiązujących przepisów i instrukcyj. Zauważono, iż niektórzy nauczyciele traktują tak zwane realia, a osobliwie pomniki sztuki, zbyt obszernie i z ujmą dla zrozumienia samych tekstów autorów. Że tak bywa, tego dowodzą nietylko egzaminy dojrzałości, ale nadto artykuły profesorów filologji klasycznej w czasopiśmie *Museum* ogłaszane. Nie od rzeczy będzie zwrócić na tem miejscu także na to uwagę, że na mniej pomyślne wyniki nauki starożytnych języków w gimnazjach wpływa także od wielu lat dający się odczuwać brak szkolnego słownika łacińskiego i ćwiczeń do tłumaczenia na język łaciński na wyższe klasy gimnazjalne.

Oprócz tego przyczyną niedoborów w nauce starożytnych języków klasycznych jest zapewne i to, że gimnazja często nie rozporządzają dostateczną liczbą zawodowych egzaminowanych nauczycieli do tego przedmiotu, podobnie, jak do nauki języka niemieckiego. Jeżeli n. p. czytamy w sprawozdaniu rady szkolnej krajowej, że gimnazja w Brodach, Brzeżanach, Jarosławiu, Nowym Sączu i w Tarnowie, tudzież gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie w głównym zakładzie swoim mają każde tylko po 3 profesorów języków starożytnych, to musimy zaznaczyć, że ta liczba sił nauczycielskich do nauczania tego przedmiotu jest stanowczo za małą. Bo godzin nauki języków starożytnych jest w normalnem gimnazjum tygodniowo 78, którym może podołać bez przeciążenia 5 nauczycieli kwalifikowanych z filologji klasycznej, chociaż więc w niektórych z tych zakładów dyrektor, będąc filologiem, małą część tych godzin obejmuje, to zawsze jeszcze liczba zawodowych nauczycieli do tych przedmiotów okaże się o więcej, niż o jedną siłę za małą. Razi to tem więcej, że równocześnie także obsada nauki języków nowoczesnych, których nauczyciele na mocy swej częściowej kwalifikacji z filologji klasycznej mogliby przyjść w pomoc zawodowym filologom, jest niewystarczającą, podczas gdy posady historji powszechnej, matematyki, fizyki i historji naturalnej są stosunkowo korzystniej obsadzone zawodowymi, egzaminowanymi nauczycielami.

Wypada zaś skonstatować rzecz uznaną, że w żadnej nauce braki i zaniedbania nie mszczą się tak, jak w nauce systematycznej języków, osobliwie starożytnych, aby zrozumieć, że ten stan rzeczy jest niewątpliwie jednym z głównych powodów upadku nauki języków starożytnych klasycznych w gimnazjach.

Niezwykły zjazd w Łącku.

W miasteczku Łącku, położonem w pięknej okolicy nad Dunajcem, pomiędzy Starym Sączem, a Krościenkiem, panował w dniu 17 i 18 lipca b. r. niezwykły ruch i ożywienie, a to z powodu zjazdu rodaków z łąckiej parafji, którzy, wyszedłszy z tamtejszego ludu, po ukończeniu szkół wyższych, zajęli rozmaite stanowiska w kraju i za granicą. Zjazd to w swoim rodzaju rzadki, bo uczestników zgromadziła nie koleżeńska przyjaźń z ław szkolnych, ale przywiązanie i chęć zobaczenia gromadnie swoich rodzinnych chat i malowniczej okolicy. — Łącko i okolica wydała wielu ludzi inteligentnych: księży, sędziów, profesorów gimnazjalnych, oficerów i innych. — Na zjazd przybyło około 20 osób, a mianowicie: ks. Unger proboszcz z Okocima, ks. Szczurkowski dziekan z Budzanowa, ks. Babik proboszcz z Kulkowa, ks. Łączewski proboszcz ze Szczucina, ks. Walenty Szczepaniak katecheta z Żółkwi, ks. Zagórzyński proboszcz z Podwysokiego, ks. Świtka proboszcz z Ameryki, Myjkowski profesor gimn. z Wadowic, Paluch radca sądowy w Wadowicach, Piotr Myjkowski radca sądowy z Banjaluki, Józef Klimecki adjunkt sądowy z Krakowa, dr. Piotr Marczak auskultant sądowy z Jasła, Franciszek Zbożeń kapitan z Wiednia z żoną, Antoni Kużeja komisarz skarbu z Jarosławia, Lenartowicz kupiec z Warszawy, dr. Lenartowicz lekarz, Jan Ćwikowski nauczyciel, oraz kilku studentów gimnazjalnych.

Od nieobecnych nadeszło kilkanaście telegramów z życzeniami i usprawiedliwieniem nieobecności. — Zjazd zwołał i urządził na życzenie łąckich rodaków ks. Jan Piaskowy, znany zaszczytnie z gorliwej działalności nad podniesieniem ludu.

Przebieg zjazdu i wiecu był następujący: Dnia 18 lipca b. r. o godzinie 8 rano odprawił ks. dziekan Szczurkowski uroczystą mszę św., a kazanie zastosowane do uroczystości, wygłosił ks. Piaskowy. — Podczas nabożeństwa przygrywała muzyka włościańska, oraz śpiewał chór, złożony z okolicznych studentów gimnazjalnych. Kościół był zapełniony ludem mimo żniw, jak w czasie odpustu. Po nabożeństwie udali się goście, oraz zgromadzony lud do ogrodu plebańskiego, a na ustrojoną zielenią i dywanami trybunę wystąpił Pantaleon Lenartowicz i powitał uczestników zjazdu imieniem komitetu.

Następnie przemówił imieniem ludu wójt z Maszkowic, Jan Taroń. Ze strony uczestników powitał rodaków ks. Unger, proboszcz z Okocima, który przemówił z takiem ciepłem, że łzy wycisnął z oczu słuchaczy. Powiedział on, że pochodzi wprawdzie z niemieckiej rodziny, osiadłej w Łącku, ale kraj nasz i lud polski już jego ojcowie gorąco pokochali, a sam jest szczęśliwy, że pracuje jako kapłan wśród naszego pobożnego ludu wiejskiego i czuje się prawym synem tej ziemi. Po tej mowie uczestnicy udali się na plebanję, gdzie nastąpiło wzajemne przywitanie się.

Potem otwarto wiec, którego przewodniczącym wybrano ks. Ungera, zastępcą radcę Palucha, a sekretarzami Klimeckiego i Domańskiego. Pierwszy głos zabrał ks. Szczepaniak, a mówił o dobrobycie i jego warunkach, ks. Łączewski mówił o pożytku kas Raiffeisena, radca Myjkowski o Bośni, ks. Górski o kółkach rolniczych, sędzia Klimecki o handlu, jako głównym źródle dobrobytu krajowego, komisarz Kużeja o stosunkach ekonomicznych kraju, wogóle o potrzebie oświaty. Po każdej mowie wywiązała się dyskusja, w której udział brali także wieśniacy.

Na wniosek ks. Górskiego, wiec, liczący około 2000 osób, uchwalił następujące żądania:

1. domagać się założenia 4-klasowej szkoły, gdzie jest tylko szkoła 3-klasowa, a dzieci uczęszcza około 500;
2. założenia przy tamtejszej szkole kursu rolniczego lub ogrodniczego, o co Łącko i sąsiednie gminy, uczuwając potrzebę ich założenia, bezskutecznie dawno proszą;
3. żądać założenia biura wywiadowczego pracy;
4. żądać regulacji potoków górskich, które co roku wielkie szkody wyrządzają;
5. żądać zniesienia myt na drogach rządowych, krajowych i powiatowych;
6. żądać ustanowienia lekarza okręgowego w Łącku.

Ten sam chór studencki towarzyszył wycieczce, a wzięła także w niej udział płeć piękna. Wycieczka łódkami wróciła Dunajcem od Czerwonego klasztoru do Krościenka, gdzie się uczestnicy pożegnali, zachowując w sercach miłe wspomnienia.

O Morskie Oko.

(*Od naszego korespondenta.*)

Zakopane 30 lipca.

Trzydziestu żandarmów węgierskich pod komendą porucznika obozuje bez przerwy w Jaworzynie, centralnej siedzibie zarządu dóbr Hohenlohego, oddalonej o pięć kilometrów drogi od Morskiego Oka. Popełnione już i mogące się popełnić gwałty ze strony Węgrów mają więc za sobą najbardziej przekonywujący argument — siłę zbrojną!

Pod wrażeniem groźnej sytuacji, jaka zawisła nad Morskiem Okiem, zwołało towarzystwo tatrzańskie na dziś rano wiec swoich członków, celem powzięcia postanowień co do koniecznej akcji obronnej. Obradom wiecu przewodniczył wiceprezes towarzystwa dr. Ponikło. Referent wiecu dr. Stanisław Eliasz-Radzikowski przedstawił historyczny rys sprawy od wyłonienia się jej na porządku dziennym.

Od r. 1883 nie schodzi ona ze szpalt dzienników krajowych, a z artykułów, jakie jej poświęcono, możnaby utworzyć całe archiwum. Przycichnąwszy na pewien czas, nabrała nowego rozgłosu w r. 1895, kiedy głównie za interwencją cesarza, u którego była specjalna deputacja sejmu galicyjskiego z marszałkiem na czele, obie spierające się strony zgodziły się oddać spór do rozstrzygnięcia międzynarodowemu sądowi polubownemu, złożonemu z dwóch członków: przedstawiciela Galicji (ekscel. Tchorznickiego) i przedstawiciela Węgier, który zdołał tymczasem umrzeć i do dnia dzisiejszego nie ma jeszcze następcy.

Stan rzeczy, jaki panował w chwili utworzenia sądu polubownego, tj. r. 1895 panuje dotąd. Sąd ten istnieje tylko na papierze, a tymczasem po stronie węgierskiej uważają sprawę za załatwioną, w ślad za czem gorąco kąpani Madziarowie posuwają się do gwałtów, które od pewnego czasu mnożą się zawsze w niepokojący sposób. Referent odczytuje wyjątki z pism krajowych na dowód, jak opinja publiczna bez przerwy domagała się energicznie załatwienia raz wreszcie tak skandalicznie długo wlokącej się sprawy, przypomina interpelację sejmową posła Bojki i petycję do Koła polskiego, wniesioną jeszcze w r. 1893, a opatrzoną trzydziestu sześciu tysiącami podpisów, zebranych w całem społeczeństwie.

Wszysto to nie zdało się na nic. Węgrzy w sposób bezprzykładny lekceważą sobie nietylko oburzenie Polaków, ale nawet własne, dobrowolnie przyjęte zobowiązania prawne i posunęli swoje przeniewierstwo tak daleko, że dziś mamy do czynienia z najwyraźniejszą okupacją części naszego kraju, dokonaną bezprawnie i bezkarnie.

O wiele jednak bardziej oburzającem od zachowania się Węgrów, jest zachowanie się własnych naszych władz krajowych w tej sprawie. Referent przytacza następujący wypadek. Przed kilku dniami leśniczy ze strony galicyjskiej p. Bieńkowski, zwrócił się do żandarmów austrjackich z żądaniem asystencji, aby mógł wejść na terytorjum sporne, na które bez żadnej przeszkody wchodzą Węgrzy. Na żądanie to odpowiedzieli żandarmi austrjaccy, że nietylko nie dadzą asystencji, ale sami przeszkodzą p. Bieńkowskiemu wkroczyć na sporne terytorjum. Temu zachowaniu się, należy koniec położyć. Być może, że dla jakiegoś tam Austrjaka w Wiedniu, jest sprawa Morskiego Oka obojętną, ale dla nas ma ona pierwszorzędne znaczenie i nie pozwolimy jej zbagatelizować.

Mowca przytacza wprost nieprawdopodobny fakt, że pewien wysoki dygnitarz austrjacki w Wiedniu, interpelowany w sprawie zbyt długo przewlekającego się stanu spóźnionego, odpowiedział z całym spokojem:

— Proszę panów, dotąd jeszcze nie słyszałem nic o tem, aby się polała krew nad Morskiem Okiem!

Panowie ci mogliby widocznie czekać w nieskończoność, ale tymczasem my musimy w tej sprawie zająć inne stanowisko pod grozą przekleństwa, jakie rzuciłyby na nas następne pokolenia. Jako uwieńczenie swego referatu odczytał dr. Eljasz Radzikowski następującą rezolucję:

„Część dawnej Polski, wcielona do Austrji, jako kraj koronny Galicji, ma prawo do opieki państwowej granic własnych, które są równocześnie granicami Austrji. Zgromadzeni na wiecu Towarzystwa tatrzańskiego mieszkańcy kraju koronnego Galicji, wobec świeżego pogwałcenia praw, zawarowanych wyrokami ck. sądów i wobec zajmowania siłą zbrojną król. węg. żandarmerji części kraju kor. Galicji około Morskiego Oka w Tatrach, wzywają ck. rząd, aby bronił prawomocności wyroków ck. sądów, którymi pod karą 10.000 zł. wzbroniono naruszenia spornego obszaru i aby dążył do najspieszniejszego usunięcia siły zbrojnej królestwa węgierskiego z granic kraju koronnego Galicji.

„Następnie wzywają ck. rząd, aby raz wreszcie położył kres ustawicznym napaściom na granice kraju kor. Galicji w okolicy Morskiego Oka w Tatrach, a to przez jaknajrychlejsze poprowadzenie do skutku zebrania się sądu polubownego międzynarodowego, na jaki zgodzili się przedstawiciele tak Węgier, jak Galicji już w r. 1896, albowiem przewlekanie sprawy w nieskończoność, sprawia nieobliczalne szkody moralne i materjalne mieszkańcom Galicji, oraz osłabia powagę państwa".

Rezolucje te przyjęte gromkimi oklaskami przez uczestników wiecu, stały się następnie przedmiotem obszernej i ożywionej dyskusji, z której notuję tylko najwybitniejsze momenty.

Redaktor Hopcas z Krakowa podniósł z naciskiem, że dotychczasowa dorywcza skarga obronna musi być zastąpiona przez ciągłą czujność i nieustanne odparowywanie gwałtów. Rezultat dotychczasowych protestów zakładanych od wypadku do wypadku jest poprostu żaden, dlatego koniecznem jest utworzenie stałej komisji, któraby ani na chwilę nie spuszczała sprawy z oka.

Mowca podnosi również oburzającą apatję, a nawet nieprzyjazne zachowanie się władz ga-

---

(19)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Kochanku! — zaczęła ciotka... — Co to takiego?...

Pan Filip zaśmiał się.

— Spytajcie Iwaśka — odpowiedział pan Filip — jakiegom bachmata, a on turczynka miał. O trzy mile od Konopi jedna mogiła ich kryje; by do was dojechać musieliśmy te chmyzy za dobre pieniądze kupić. Ale potem o tem... Przepadły zdobyczne konie, z klejnotnego siodła... patrzcie! co się zrobiło — ale u siebie jestem i was mam!...

— A furgony? furgony? — spytała ciotka — prędko nadejdą?...

Pan Filip westchnął.

— Wzdychasz Filipeńku?...

Radwański zaniepokoił się.

— No co, panie dziedzicu... Są? są?...

— Potem o tem!...

— Pisaliście, panie dziedzicu, że dobra różnego do domu wieziecie; futer lik i zamorskich szat niemało, rzędów na konie i mieczów za tarcz rycerskich na ścian dwie. Miały być traszydła i djabły morskie i armatka, którą Luyper w niebie dziurę wybił a później Szwedowi dał, by Kordeckiego zastraszyć... Pisaliście o tem, panie dziedzicu, pisali!

— Tak, pisałem!...

— Skrypt mam!

— Przepomniałeś, Radwańsiu, o skrzydle Lewiatana.

— Jest, jest!...

— Aj, Filipeńko — takie ciekawości!...

— To nic, panno Magdo, ale czerwieńców torb dwie!...

— Ojjej...

— Pisaliście i o tem, panie dziedzicu — skrypt mam!...

— Gdzież te furgony, Filipeńku i to wszystko, co na nich jest? — pytała Sójkowska, podnosząc się na palcach i ku wrotom patrząc.

— Nie widno coś, — przymrużając oczy Radwański się odezwał.

— Uspokójcie się! — zaczął Filip... Od razu wszystkiego wyładować nie można, a siła do opowiadania mam.

— Ale są? — pytała Sójkowska.

— Jużci są! — odparł Radwański. — Wżdy pisał — skrypt mam! a dużo tego być musi, gdy odrazu wyładować nie można. Ja masztarnię wyporządzić kazałem...

— A ja alkierz i szatnię i jeszcze jedną izbę, jeżeliby zawiele zdobyczy się okazało... Powiem ci, Filipeńku, że szufladę w komodzie piżmowemi chwostami wyłożyłam, ażeby móle do altembasów się nie dobrały.

— Pani ciotko! — rzekł powoli Filip... — Ani jednego furgonu nie ma.

Sójkowska podskoczyła, a Radwański do ziemi przypadł.

— Jakto nie ma? — Filipeńku!..

— Co mam, to przy mnie jest: kobyła łysa, buty podarte, żupan rozszarpany, no — i ran sporo... Więcej — nic!...

— Nic?

— Słyszeliście!

— A altembasy?

— A moja szuba sobolowa?

— A jupka okładana gronostajami?

— A buty szwedzkie i flinta dla mnie?

— Koronki, czepiec, chrzan szwedzki i manele?...

— Wielmożny dziedzic o tem wszystkiem pisał — mam skrypt.

— Masz skrypt, ale furgonów nie ma! — odpowiedział pan Filip.

— Tatar zabrał?

— Szwed odbił?

— Może rozbójniki napadli i skrzywdzili nieboraka mojego? — zawołała płaczu bliska Sójkowska.

— Gdzie Tatar! gdzie Szwed!... Przecie cicho w Rzeczypospolitej całej, — zawołał pan Filip.

— Więc co?

— Co? co?

— Sam rozdałem...

Jak po uderzeniu gromu cisza nastaje, tak nagle po słowach pana Filipa, pytania wszelkie umilkły. Radwańskiemu żyły na skroniach nabrzękły, twarz zsiniała, a pani Sójkowskiej dziwnie jakoś oczy zakołowały, policzki przeciągnęły się, usta zbladły i drzeć zaczęły, złym jakimś wykrzywiając się uśmiechem. Po chwili suchym odezwała się głosem:

— Roz-dałeś?... ot tak?

— Z wiatrem nie poszły.

— A gdzie poszły?...

— Posłuchajcie, a zrozumiecie...

— Posłuchajmy pana dziedzica, — zwrócił się Radwański do Sójkowskiej, która znów z jakiemś pytaniem wystąpić miała... Posłuchajmy, a może zrozumiemy!

— Praw, panie dziedzicu, praw! — odezwała się panna Magdalena przez zęby.

Pan Filip zaczął:

— Choć Konopie na szlaku tatarskim leżą, pohaniec ich nie tknął, Chmiel oszczędził, Szwed ominął; czy tak?...

— Łaska Boska czuwała nad nami, — Radwański rzekł.

— Oj, było strachu, było! — dodała Sójkowska. — Ale Panna Przenajświętsza nie odmówiła opieki swojej.

— Widzicie! — rzekł Filip, — kędy spojrzeć ruiny, zgliszcza i popioły!

— O, tak — tak, Filipeńku! — westchnęła Sójkowska. — Niejeden zamożny brat szlach[illegible] na żebry poszedł, wielmożni i jaśnie wielmo[illegible] mają wiatrem suknie podszyte.

— Co prawda, to prawda! — wtrącił R[illegible]dwański. — Konopie jedne, za wstawieniem [illegible] widać świętego Filipa, podczas moru, gło[illegible] ognia i wojny, wyszły nienaruszone.

— Pisałeś mi o tem.

— Pisałem — jest kopia!

— A teraz powiedźcie, kochani! czy można było, widząc klęski, głód i nędzy tyle, bogactw pełne furgony do domu wieźć? Tam dom Boży w gruzach, tu dwór szlachecki spalony, kmiecie jak wilki zgłodniałe po lasach wyją, a u mnie na brzuchu dukatów trzos, a wozy klejnotami ładowne?

— Krwawo nabyte, [illegible] dziedzicu, krwawo nabyte! Można było [illegible] sobie.

A ciszej dodał:

— Przynajmn[illegible]wą...

— ...i alte[illegible]wska.

— A ty? [illegible]

— Pozby[illegible]

— Dla [illegible]

— Dl[illegible]

— A [illegible]kto do kurni[illegible]il-nuje...

— ...[illegible]ki.

— ...t[illegible]ko-wska i, mach[illegible]za-wsze bywa!

— Pani c[illegible]

— Ja nie[illegible]waćpa-[illegible] zrobić. [illegible] nie było, [illegible] Radwański. [illegible]obory...

([illegible]alszy nastąpi).

licyjskich. Na wieść o pierwszych bezprawiach węgierskich nad Morskiem Okiem starosta nowotarski wzbraniał się wysłać żandarmów dla ochrony spornego terytorjum, a kiedy nakoniec zdecydował się to uczynić, zawiadomił równocześnie rząd węgierski, że wysyła żandarmów — prawdopodobnie po to, aby ułatwić Węgrom ich dalsze działania strategiczne.

W zakończeniu zgłasza mowca dwie nowe rezolucje, mające uzupełnić rezolucję p. Radzikowskiego, a mianowicie:

„Wiec uprasza namiestnika i ministra dla Galicji, aby i nadal z całą stanowczością bronili interesu naszego kraju i dążyli do jaknajrychlejszego rozstrzygnięcia tak długo ciągnącego się sporu o terytorjum przy Morskiem Oku, wywołującego bolesne uczucia w całem społeczeństwie polskiem, z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał naszej ziemi.

„Wiec wybiera komisję, złożoną z prezydjum Tow. tatrzańskiego, redaktorów dzienników krakowskich, posłów krakowskich do sejmu i rady państwa, oraz pp. hr. Władysława Zamoyskiego, Walerego Eljasza-Radzikowskiego i dra Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, której zadaniem będzie bezustanne czuwanie nad sprawą sporu i obroną jej tak przy pomocy dzienników, jak przy pomocy ciał reprezentacyjnych, oraz przy pomocy wszelkich dróg i środków.“

P. Zygmunt Balicki sądzi, że wszelkie negocjacje, pertraktacje i petycje, są bronią słabych, a na brutalną zaczepkę powinna być dana brutalna odpowiedź. Zaznaczając, że uchwały dzisiejszego wiecu powinny być ostatnią próbą legalnego załatwienia sprawy z naszej strony, zgłosił jeszcze jedną dodatkową rezolucję, która brzmi jak następuje:

„Gdyby odezwa dzisiejsza, do władz naszych legalnie zwrócona, nie miała doprowadzić do zawieszenia wszelkich aktów posiadania na terytorjum spornem, społeczeństwo polskie, którego opinji jesteśmy wyrazem, uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciążyć ma nadal obowiązek bronienia swych praw i terytorjum swego narodu“.

Poseł Górski wystąpił z dość osobliwem przemówieniem, z którego wynikało, że powinniśmy uzbroić się w jaknajwiększą cierpliwość i nie liczyć na siłę, jesteśmy już bowiem takim pechowym narodem, że ile razy chcemy siłą czegoś dokonać, nie udaje nam się to. Natomiast proponuje p. Górski wpływać na opinję publiczną w Węgrzech i obiecuje sobie wiele po takiej akcji. P. Górski z prawdziwie chrześcjańską pokorą radzi zwrócić się do Węgrów z przedstawieniem, że chodzi tu o kawałek ziemi „biednego nieszczęśliwego narodu“ i że Węgrzy, którzy są narodem potężnym i szczęśliwym, powinni wyrzec się tego kawałka, chociażby się im zdawało, że mają do niego prawo.

Stanowisko p. Górskiego nie znalazło jednak oddźwięku w zgromadzeniu, a p. Stanisław Eljasz-Radzikowski, który raz jeszcze głos zabrał, zaznaczył, że turyści polscy powinni właśnie teraz skierować wycieczki swoje tłumnie na terytorjum sporne nad Morskiem Okiem i przeciw każdemu ewentualnemu gwałtowi natychmiast protestować.

Po tem przemówieniu uchwalono jednogłośnie wszystkie rezolucje pp. Radzikowskiego, Hopcasa i Balickiego, a prezydjum wiecu wysłało je natychmiast telegraficznie na ręce prezydenta ministrów dra Koerbera, ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, ministra dla Galicji dra Piętaka, marszałka kraju hr. Badeniego i namiestnika hr. Pinińskiego.

Na wiecu obecny był hr. Władysław Zamoyski.

Mały fejleton.

Wakacje.

Już tylko cztery tygodnie!

Jakie to okropne, jakie to nad wszelki wyraz smutne! Jeszcze tylko jeden miesiąc tej niekrępowanej niczem swobody, tej idealnej niezależności. Wstaje się rano wcześnie, ale nie dla jakiejś tam nudnej greki, dokuczliwej łaciny, lub matematyki nieznośnej. Tam za oknem czeka gwarząc wesoło grono kolegów, co postanowiło wraz z tym oto śpiochem wybrać się w góry — przed wschodem słońca.

Wycieczka snać była już uplanowana, bo spory tobołek zaopatrzony we wszystko przez mamusię leży obok łóżka przygotowany. A jak ta mamusia tego swego ukochanego chłopca psuje, to doprawdy rzecz niesłychana! Przyszłe nasze towarzyszki życia, powinne stanowczo sobie wyprosić takie mamusie, bo najtkliwsza żona dorównać jej nie zdoła! I ojciec jest bardzo, bardzo dobry, ale na pieszczoty mu czasu nie staje. Dzień cały pracą zajęty, a gdy nadejdzie chwila wolna, to tego urwisza nie ma! Ugania gdzieś z flintą po polu. Matka na to nic nie odpowiada, bo wie dobrze, bo ona już prze [illegible] Staś ukochany wię- [illegible] te kawy wiej- [illegible] mu troskliwa [illegible] przynosi, za [illegible] zwyczaj na- [illegible] orne legu- [illegible] o podczas [illegible] co ma- [illegible] to okro- [illegible] dztwie [illegible] jak [illegible]

Nie dał się długo prosić, jak ptak wyleciał z gniazda, śpiewając wesoło...

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody.

Kazet.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Wylosowania obligacji 4% pożyczki 10 miljonowej m. Lwowa odbyło się dziś przed południem w sali posiedzeń magistratu. Wylosowano:

Ser. A nr. 692 844.

Ser. B nr. 323, 648, 626.

Ser. C nr. 1859, 2255, 56, 1508, 1775, 799, 2977, 3330, 2949, 1350, 1664, 1838, 3415.

Ser. D nr. 2165, 3930, 450, 3423, 2738, 3774, 3, 2423, 2056, 571, 3454, 895, 1543, 1607.

Wypłata wylosowanych obligacji nastąpi dnia 10 listopada b r.

Przypadkowe znalezienie podrzutka. Agent policyjny Pacana, patrolując dziś rano o $^1/_2$5 z policjantem na drodze dojazdowej do koleji, zeszedł na chwilę z drogi, aby przepatrzyć krzaki ogrodu kolejowego. Jak się okazało p. Pacana dobrze uczynił, bo mimowoli uratował jedno życie ludzkie. Oto w krzakach, nieopodal od zegaru słonecznego, znajdującego się koło warstatów kolejowych, leżało dziecię płci żeńskiej, około 10 dni liczyć mogące, z pianą na ustach i widocznie dogorywające. Dziecko to owinięte było w poduszkę o poszewce bronzowej w kropki. Agent nie namyślając się wiele, zaniósł dziecię czemprędzej do restauracji kolejowej tam napoił je herbatą, a gdy przyszło do siebie, odwiózł do komisarjatu II dzielnicy. Za matką czynią poszukiwania. Niewiadomo czy porzuciła dziecię koło dworca odjeżdając ze Lwowa, czy też przyjechawszy.

Monopol na wprawianie szyb. Salomon Szlinger, z zawodu szklarz, ma to nieszczęście, że wprawia szyby w tej samej dzielnicy w której chciałby ten sam proceder uprawiać drugi szklarz Jakób Katz. Widocznie ta dzielnica obfituje w wybijania okien, bo Schlinger ma dość zajęcia. Okoliczność ta taką złością i konkurencją napawa Katza, że przybrawszy sobie do pomocy drugiego kompana, chodzi za Schlingerem i odgraża się, że go „na serjo“ zabije, jeżeli będzie szyby wprawiał w tej dzielnicy. Schlinger oddał się pod opiekę policji, bo życie — jak powiada — jest mu miłe.

Wróg — latarni. Łukarz Traczuk, woźnica od przedsiębiorcy czyszczenia kanałów, jadąc dziś rano przez ulicę Leona Sapiechy — jak wiadomo, bardzo szeroką — zawadził wozem o nową latarnię gazową i złamał ją w połowie. Traczuka za wyrządzenie szkody gminie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, latarnię zaś, jako „lico“ sądowe, zdeponowano w biurze bezpieczeństwa.

Skutki głupiej tolerancji. Od p. Karola Bayera, w którego handlu zaszedł fakt, opisany pod powyższym tytułem, otrzymujemy następujące oświadczenie: „Odnośnie do zajścia w moim handlu w dziale restauracyjnym, oświadczam, że kelnerzy, którzy zachowali się tak niewłaściwie wobec jednego z mych gości, zostali surowo skarceni, a właściwy sprawca natychmiast wydalony.

Ubolewam nad całem zajściem, które zdarzyło się w czasie mej nieobecności w sklepie i sądzę, że goście moi, obrażeni nieprzyzwoitem zachowaniem się mych funkcjonarjuszy, w surowem skarceniu tychże znajdą zupełne zadośćuczynienie. Z uszanowaniem *Karol Bayer*“.

Przyjmując do wiadomości oświadczenie p. Bayera, dodać musimy od siebie, że p. B. najlepiejby zrobił, gdyby całą swą służbę zamienił na polską, a za jego przykładem i inni pójść powinni, iżby się podobne sceny więcej nie powtarzały

„Bratnia pomoc gal. urzędników i praktykantów podatkowych w Żółkwi“ rozwija się wcale pomyślnie, bo liczy obecnie 365 członków. W funduszu pożyczkowym udzielono 1 789 koron i 10 h., z funduszu zapomogowego 225 koron. — Majątek tow. wynosił z dniem 30 czerwca rb. 1400 koron 38 h.

Z naszych zdrojowisk. Ostatni wykaz gości kąpielowych w Szczawnicy notuje 2.037 osób: rodzin 1412.

Korespondencja z Krynicy. Odnośnie do korespondencji z Krynicy, zamieszczonej w numerze ze środy, zaznaczamy, że autorem jej nie jest p. Mieczysław Schmitt

Dola żołnierza. Telegram z Krakowa donosi nam o utopieniu się wczoraj w parku krakowskim artylerzysty Był nim Józef Metr. Wedle zapewnień żołnierzy obecnych przy wypadku, gdy Metr zanurzył się pod wodę, natychmiast rzucono mu się na ratunek. Pomimo jednak, że wodę wypuszczono i 7 żołnierzy szukało nieszczęśliwego dopiero po 22 minutach wydobyto trupa. Lekarz wojskowy przybyły na miejsce skonstatował śmierć podobno z udaru sercowego, który w wodzie nastąpił

Wbrew jednak tym zapewnieniom ludzi interesowanych lub związanych dyscypliną, akcja ratunkowa była w wysokim stopniu niedołężna Oburzenie publiczności wielkie a słuszne wzmaga przyczyna utonięcia Oto rozkaz pływania wydał Metrowi oficer, a kiedy żołnierz tłómaczył się, że jest chory i zmęczony i pływać nie może, oficer odpowiedział mu zwykłą w takich razach w wojsku śpiewką że „symuluje“. Zniewolony rozkazami i krzykami oficera Metr poszedł do wody — po swoją śmierć.

Nowa Reforma donosząc o tym wypadku, dodaje następujące uwagi.

„Drugi to już wypadek w ciągu kilku dni, gdzie sekatury oficera i zarzut „symulacji“ zrobiony choremu człowiekowi stał się przyczyną śmierci jego. Pierwszy wypadek bowiem zdarzył się podczas ćwiczeń pod Lwowem. A o ilu tego rodzaju faktach publiczność się w ale nie dowiaduje!...

Wobec tego musimy żądać surowego ukarania [illegible] w tym wypadku, jak na cywilizowane pań[illegible] przystało i o zapobieżenie wszelkimi środkami [illegible] tym zdarzeniom na przyszłość“.

[illegible]la moskalofilów. Prośba o pozwolenie na [illegible]anie w Chersoniu gazety w języku maloruskim [illegible] p — jak donoszą *Od. Now.*, nie została [illegible]niona.

[illegible]gres biskupa żytomierskiego. Nowomia[illegible] biskup łucko żytomierski, ks. Karol Niedział[illegible], w dniu 25 bm. o godzinie 8 wieczorem [illegible] do Żytomierza, gdzie na dworcu miejscowej [illegible] odjazdowej powitało go uroczyście całe du[illegible]ństwo katolickie miejscowe i przedstawiciele [illegible] polskiej. Ci ostatni wręczyli ks. biskupowi chleb i sól, oraz bukiety. Ks. biskupowi towarzyszyli profesorowie Stawiński i Stabnicki, oraz dwu prałatów żytomierskiej kapituły katedralnej. Ks biskup Niedziałkowski przybył z Łucka, gdzie ubiegłej niedzieli odbył uroczysty ingres do kościoła miejscowego. Ingres do kościoła w Żytomierzu odbył się onegdaj.

Brat Bresciego Z Treviso telegrafują nam: Starszy po uczniak artylerji Godi, brat mordercy króla Humberta, Bresciego, spadł wczoraj tak nieszczęśliwie z roweru, iż odniósł obrażenia, grożące jego życiu.

Po dokonaniu morderstwa przez Bresciego, porucznik Bresci zmienił swe nazwisko na nazwisko swej matki Godi.

Bankructwa w Niemczech. Właściciel olbrzymiej cegielni w Essen, Feldman, zbankrutowawszy, odebrał sobie życie przez powieszenie.

Jak donosi *Frankfurter Ztg.* z Koblencji, aresztowano w Neuwied byłego generalnego dyrektora fabryki ogniotrwałych i impregnowanych towarów Böinga, który sfałszował księgi i bilans. Według zaś telegramu z Drezna, rada nadzorcza saskiego Banku handlowego uchwaliła zaproponować walnemu zebraniu akcjonarjuszy likwidację. — Upada więc jedna instytucja niemiecka po drugiej, a na tem pewnie jeszcze się nie skończy.

Kobiety na uniwersytetach. W roku szkolnym 1900/901 ukończyła w obrębie cesarstwa niemieckiego uniwersytet, następująca liczba kobiet: W Würzburgu 28, w Erlangen 4. Zapisało się na uniwersytet i imatrykulowało: We Fryburgu 12 kobiet (z tych 10 na medycynę), w Heidelbergu 9 (z tych 4 na medycynę), w Strassburgu 20 kobiet uczęszcza na wykłady, jako nadzwyczajne słuchaczki, w Tybindze 4, Giesen 11, Marburgu 6, Bonn 78, Getyndze 35, Lipsku 69, Halli 4, Berlinie 3 3, Kielu 9, Wrocławiu 42, Królewcu 21 słuchaczek. W Bernie szwajcarskim na niemiecki uniwersytet uczęszcza 364 słuchaczek (obcokrajowych w tem 222), w Zurychu 131. Frekwencja zatem kobiet na uniwersytetach stale wzrasta.

Przepowiednie Falba na miesiąc sierpień W tym miesiącu, również jak w lipcu, podług zapewnień Falba, w pierwszej połowie będziemy mieli suszę, dopiero pod koniec nastąpią większe opady i burze. Temperatura z początku wysoka, w końcu miesiąca będzie normalna. W drugiej połowie spadną ulewne deszcze, temperatura się obniży, a w końcu miesiąca nastaną ciepła. Okres 1—9 sierpnia: z początku i na końcu tego okresu pomimo krótkotrwałych deszczów, będzie pogoda. Temperatura normalna. Okres drugi 10—17 sierpnia: w pierwszych dniach deszcze i burze, które będą przeważnie około 14 (dzień krytyczny 2 rzędu), w końcu pogoda. Temperatura normalna. Okres III 18—24 sierpnia: deszcze, w niektórych miejscowościach burze, w górach spadną śniegi. Temperatura znacznie się obniży Okres IV 25—31 sierpnia: deszcze z początku przestaną padać, lecz następnie około 29 go (dzień krytyczny 1 rzędu), znacznie się zwiększą. — Temperatura normalna. — Burz w tym okresie nie będzie.

Zobaczymy, czy przepowiednie się sprawdzą. Co do lipca, Falb zupełnie się pomylił.

Skutki pomyłki. Wyraz „nie“ miał smutne następstwa dla pewnej zakochanej pary w Paryżu. Narzeczeni stanęli w urzędzie stanu cywilnego. Urzędnik zwrócił się do narzeczonego z zapytaniem: „Chcesz pan pojąć tę pannę za żonę?“ Odpowiedź brzmiała: „Chcę“. Na takie samo pytanie odpowiedziała panna: „Nie“. Narzeczony osłupiał, a panna, zalewając się łzami, zapewniała, że się omyliła, będąc roztargnioną. Nie pomogły wszelkie prośby, aby urzędnik pytanie powtórzył, gdyż prawo na to nie pozwala. Ku wielkiemu żalowi narzeczonych, ślub się nie mógł odbyć.

Kto chce zostać królewską wysokością? „Pewna królewska wysokość skłonna adoptować młodego mężczyznę lub pannę z bogatego domu mieszczańskiego — z przekazaniem tytułu książęcego“.

Powyższe ogłoszenie podaje *Wiener Tagblatt* w numerze sobotnim.

Grobowiec Petroniusza. Archeolog profesor Fabian Gori, odnalazł w okolicy Rzymu, w górach Sabińskich, niedaleko drogi Salaria, pod Poggio San Lorenzo ruiny mauzoleum, jakie sam sobie rozporządzeniem zostawionem w testamencie, wystawił Petroniusz Arbiter, znany w Rzymie za Nerona jako „arbiter elegantiarum“, który jest jednym z bohaterów „Quo vadis“. Dawniej już zwróciły uwagę archeologów zwaliska grobowca, w którym odnaleziono nawet część napisu: „testamento Arbitri“, jaki się zachował na kwadratowych wielkich kamieniach. Obecnie profesor Gori wyraża przekonanie, iż gruzy długiego budynku z kwadratowych kamieni trawertynu z pilastrami, są niewątpliwie grobowcem Petroniusza. Okoliczni chłopi szukali tam już nieraz „skarbów“, przytem pamiętają jeszcze, że w r. 1863, kiedy stawiano w pobliżu most, rozebrano część gruzów dla uzyskania materjałów. Zdaje się przeto, że Petroniusz i cała jego rodzina, byli rodem z gór Sabińskich i tutaj, gdzieś w sąsiedztwie, stała zapewne, o kilka mil od Rzymu, wila, w której Petroniusz sam zadał sobie śmierć. W ogóle nad drogą Salaria, stoją dotąd rozmaite grobowce w gruzach, nierozpoznane i zapomniane.

Z jaskini gry. Sensacyjne szczegóły o Monte Carlo ogłasza adwokat włoski Prinetti, krewny ministra tego nazwiska, w książce, którą niedawno wydał w Turynie. W formie listów, pisanych do księcia Monaco, rozsnuwa on przerażający obraz oszustw i gry fałszywej, którą funkcjonarjusze banku ograbiają gości. Uwagi te poparte są przykładami z długoletniego własnego doświadczenia i z zeznań świadków. Wszyscy krupierzy mistrzami są w usuwaniu we właściwej porze niedobrych kart. Olbrzymi dochód banku polegać ma jedynie na tej formie „pomagania szczęściu“. Prinetti kreśli rozmowy urzędników banku, zgranych gości, „dam“, których obowiązkiem jest przykuwać graczy do stołu — jednem słowem, kreśli ogromnie barwny i zajmujący szkic obyczajowy tego miejsca gry.

Kto się już nie pojedynkuje! Pojedynek dzieci, ze śmiertelnym rezultatem, miał miejsce w tych dniach w Cenignola we Włoszech. Dwaj chłopcy lat 10 i 8 postanowili kłótnię swą rozstrzygnąć pojedynkiem W tym celu o świcie, w towarzystwie dwóch świadków-rówieśników, na jednym z oddalonych placów natarli na siebie, uzbrojeni w noże, wzięte z kuchni matek. Zaraz przy pierwszem starciu 10 letni Mauro otrzymał pchnięcie w piersi, które nietylko walce, lecz życiu chłopca położyło koniec. Zobaczywszy swój krwawy czyn, przeciwnik 8 letni, Rafael Laserpi uciekł do sąsiedniego lasu i do tej pory go nie znaleziono. — O Ben Akibo! Czegoś podobnego chyba jeszcze nie było?

Miły staruszek. W Wiedniu ubezwłasnowolniony został i wzięty pod kuratelę 70-letni starzec p. Fryderyk Würffel, a to z powodu rozpustnego życia.

Przeciw nierządowi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, aby do domów publicznych bezwarunkowo nie były dopuszczane kobiety poniżej lat 21. (U nas obowiązuje lat 14!) Warszawski komitet policyjno-lekarski sporządził spis kobiet z wymienionych domów i te, które nie mają lat 21, będą oddane rodzicom, lub krewnym, albo też wysłane do miejsca urodzenia. Jednocześnie komitet prowadzi korespondencje z innemi komitetami policyjno-lekarskimi w sprawie wprowadzenia tego rozporządzenia i do innych zakładów, które napozór są przyzwoite, ale w gruncie rzeczy uprawiają rozpustę. Komitet moskiewski wydał rozporządzenie, aby kobiety, nie mające 21 lat, nie były przyjmowane do różnego rodzaju chorych, orkiestr restauracyjnych, oraz do usługi w caffé chantant'ach.

Może ma rację Turecki sułtan wydał rozporządzenie, t. zw. „irade“, zabraniające Turkom przyjmowania bon i nauczycielek chrześcijańskich. Turcy musieli podpisywać cyrkularz ministerstwa policji, zobowiązując się w ten sposób, że nietylko wydalą europejskie bony i nauczycielki ale także starać się będą o wychowanie swych dzieci w duchu koranu. Prasa turecka rozporządzenie sułtana przyjęła bardzo przychylnie, występując gwałtownie przeciwko francuskim i niemieckim bonom, nauczycielkom i damom do towarzystwa. Dziennik *Ikdam* twierdzi, że 99 na 100 tych kobiet jest wątpliwego pochodzenia i prowadzenia się niemoralnego Turecka autorka, Fatyme Fahrunissa Hanem, wzywa tureckie rodziny, ażeby dzieci swoje chroniły przed wpływem „fałszywych haseł“, które rozszerzają europejskie nauczycielki.

Z kraju.

Ciężkowice. (*Paderewski*) wyjechał z Kąśnej za granicę dla przeprowadzenia rokowań z dyrekcjami, celem wystawienia Manru Przez czas pobytu mistrza rojno i gwarno było w Kąśnej. Grono przyjaciół i wielbicieli przepełniało ciągle dom państwa Paderewskich. Mniej gwarno będzie w Kąśnej. Żywimy jednak nadzieję, że z jesienią znów się zakątek ten artystycznie ożywi.

Sambor. (*Wypadek na koleji*). Przy przesuwaniu wagonów „szyber“ Bogoczewicz odniósł tak ciężkie złamanie i pogruchotanie ręki, że musiano ją amputować. Winę wypadku ma ponosić urzędnik pełniący służbę.

(*Dziecko zagryzione przez szczury*). W Nowoszycach włościanka Katarzyna Dziaba zostawiła swoje 8 miesięczne dziecko w nieckach w stodole i sama oddaliła się. Wróciwszy w dwie godziny później z powrotem, zastała dziecko w straszny sposób przez szczury zagryzione.

Stanisławów. (*Zmiany w załodze wojskowej*). Stacjonowany w Stanisławowie 1 pułk dragonów odchodzi z dniem 1 b. m. do Łańcuta; w miejsce jego przybywa 14 pułk dragonów z Czech im. ks Windischgraetza.

Truskawiec. (*Wypadek w kopalni*). W Truskawcu wskutek nagromadzenia się gazów trujących w kopalni wosku, poniosło śmierć przez uduszenie dwóch górników. Dozorcę, który zjechał na dół, celem ratowania nieszczęśliwych, wydobyto również na pół żywego; po dłuższym ratunku zdołano go jednak przywrócić do życia.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9 12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli“. Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje“ naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Piohna ulica Karola Ludwika l. 9

* **Kasyno urzędnicze** urządza w sobotę dnia 3 sierpnia b. r. wycieczkę z tańcami przy muzyce wojskowej do Lisienic (browar Grunda) Lista otwarta.

* **Wydział Towarzystwa strzeleckiego** zaprasza P. T. członków na pogrzeb ś. p. Ferdynanda Kindla, który się odbędzie dziś o godzinie 6 wieczorem z domu żałoby przy ulicy św. Antoniego l 1 na cmentarz Łyczakowski

Zmarli:

Marja z Seydlów Ilmingowa, urodzona w 1823 roku w Kieleckiem, zmarła w Krakowie.

Ś. p. zmarła w ruchu narodowym 1863 roku brała żywy udział, a dom Ilmingów znanym był wówczas wszystkim. Zajmowała się zbieraniem składek, zaopatrywaniem powstańców, a każdy rozbitek był pewnym, że znajdzie w jej domu bezpieczne schronienie, radę i często wsparcie, dane z serca, które goryczą jałmużny wsparciu odejmuje Odpokutowała też udział swój w ruchu więzieniem, które odsiedziała wraz z hr Zofją Wodzicką, hr. Koziebrodzką, Ostrowską, Aleksandrowiczową, Żebrowską i wielu innemi

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach zniżonych: „Wróble“, komedja w 3 aktach Labiche'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę po raz I-szy: „Zgrzebna koszula“ (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa

Sto lat zarządu w Królestwie polskiem (1800—1900). Pod tym tytułem wyszła nakładem księgarni Altenberga kilkuarkuszowa broszurka historyczna, pióra znanego z szeregu historycznych prac Szymona Askenazego. — Na 68 stronicach oktawy zamknął autor dzieje poszczególnych zarządów w tej części Polski, która się do dziś pod berłem caratu znajduje. Rzecz sama przeprowadzona jest ściśle rzeczowo i najzupełniej przedmiotowo. Żadnych aluzyj i oświetleń ze strony autora, poprostu chronologiczne, suche, formalnie katalogowe wyliczanie po kolei form zarządu, jaki dzierżył władzę nad tzw. Królestwem Polskiem po roku 1800 aż do obecnej chwili. Sam materjał, zebrany nadzwyczaj sumiennie i bez zarzutu, przybija formalnie powodzią dat i nazwisk, rozsnutych na skąpej zresztą stosunkowo ilości kartek. Całość robi wrażenie „repetitorium do historycznego rygorozum. W każdym razie broszurka może oddać znakomite usługi tym, którzy się historją ostatnich lat Królestwa polskiego zajmują, jako pewnego rodzaju przewodnik historyczny wśród całej serji i faktów ludzi, którzy na bieg wypadków polskich pod caratem taki przemożny wpływ wywierali.

Dwie powieści francuskie budzą obecnie żywe zainteresowanie w Paryżu. Jedna z nich, Ludwika Bertranda, „La Cina“, wyszła w wydaniu książkowem; drugą drukuje dziennik *Le Journal*, a napisał ją pod tytułem „L'homme de pourpre“, znany autor „Afrodyty“ Piotr Louys.

Wydanie Szekspira za 1720 fst. W Londynie w tych dniach sprzedawano przez licytację u znanej firmy Christie egzemplarz pierwszego wydania Szekspira *in folio*, drukowanego w r. 1623. Cenna książka jest zupełnie dobrze zachowana, tylko kartka z wierszami Ben Jonsona i trzy ostatnie stronice są na rogach podlepiane. Egzemplarz nabył znany antykwarjusz p. Quaritsch za 1720 fst. Wydanie to w ciągu lat podniosło się niesłychanie w cenie. Na początku wieku XVIII można je było kupić za 1 fst. W r. 1800 za dobrze zachowany egzemplarz płacono 10 fst; w r. 1864 zapłaciła baronowa Budett-Coutts 716 fst. za egzemplarz, a w r. 1899 egzemplarz oprawny w skórę przyniósł już 1600 fst.

Nowe opery. Mascagni i Puccini zobowiązali się napisać dwie nowe opery dla wydawcy muzycznego Ricordiego. Libretta do obu oper napisali do spółki Illica i Giacosa, dwaj głośni włoscy poeci. Mascagni chce jednak pierwej wykończyć operę „Edgar“, nad którą obecnie pracuje. Puccini wykańcza tymczasem operę na tle libretta jednoaktowej komedji angielskiej p. t. „Motyl“, której rzecz w Japonji się odbywa.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu dnia 29 lipca uchwaliła:

zamianować: Walerję Wójcikową nauczycielką starszą i Józefę Tworkowską nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły żeńskiej im. Konarskiego w Tarnowie; Wandę Siekierską nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły im. Staszica w Tarnowie; Jana Domianika nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Bełzcu; nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Olgę Lucasównę w Ślemieniu, Józefę Bielecką w Mokrzyskach, Michalinę Kłosińską w Porąbce uszewskiej, Józefę Galikównę w Jasienicy, Elżbietę Schmirhitzównę w Kosinie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Michała Chodowańskiego w Zameczku, Marję Denkiewiczównę w Bereźnicy, Eugenje Bogdalską w Koropużu, Juljana Prokopa w Gosprzydowej, Stanisława Germate w Rozkochowie, Antoniego Władyczyna w Tynowie, Feliksa Trynieckiego w Przychojcu, Władysława Witkowskiego w Niedźwiadzie;

przenieść: Anielę Schrotmanównę nauczycielkę młodszą 2-klasowej szkoły w Woli drwińskiej na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Ochotnicy „przy kościele“, Joachima Szaraniewicza nauczyciela 1-klasowej szkoły w Żulinie na równorzędną posadę do 1-klasowej szkoły w Brzeżawie; Władysława Pocałunia nauczyciela w Długiem do 1-klasowej szkoły w Strachocinie;

wyłączyć gminę Narajów wieś okręgu brzeżańskiego z zakresu szkolnego w Narajowie mieście i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Narajowie wsi;

zorganizować 1-kl. szkołę w Nienadówce okręgu kolbuszowskiego;

przekształcić 3-klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4-klasową pospolitą w Jarosławiu na 5-klasową szkołę wydziałową żeńską, połączoną z 4 klasową pospolitą; 5-klasową szkołę ludową pospolitą męską w Podgórzu na 6 klasową; 3 klasową szkołę ludową żeńską i 4-klasową szkołę ludową męską w Rymanowie okręgu sanockiego, pierwszą na 4 klasową żeńską, drugą na 5-klasową męską; jedno-klasowe szkoły na dwu-klasowe: w Ropie okręgu gorlickiego i w Dobrowlanach okręgu drohobyckiego;

zaliczyć książkę pt.: „Ks. dr. Jougan, Katolicka dogmatyka szczegółowa dla szkół średnich w poczet książek, dozwolonych przy nauczaniu religji rzymsko-katolickiej.

Z kanikuły.

Onegdaj spotykam na ulicy jednego z moich dobrych znajomych. Było to w górnej części ulicy Kopernika. Szedł ku miastu. Buty i ubranie miał zakurzone, z czoła z pod kapelusza pot ściekał mu kroplami, a twarz rumiana i tłusta — bo należy do ludzi mających dobrą tuszę — jakby ją kto wodą zlał.

Widząc biedaka w takim stanie, sapiącego i stękającego, pytam, skąd wraca.

— Z kąpieli — odsapał — z Wulki.

— Z kąpieli? — pytam zdziwiony — a czemuś taki zgrzany? Chyba z łaźni!

— A niech jasne pioruny zatrzasną — wykrzyknął — to ci miasto! Możesz się usmażyć jak kotlet wieprzowy, a nie masz się gdzie zanurzyć na chwilę w zimnej wodzie.

— Przecie wracasz z wody — powiadam na to.

— A tak, wracam. Siedziałem w wodzie z godzinę, aby się ochłodzić; no i teraz jest mi tak samo gorąco, jak mi było przed godziną, a nawet gorzej. Niech djabli wezmą takie miasto i wszystkie stawy razem. Szkoda pieniędzy.

— No... — dodaję — a czemu nie jeździsz. Mniejbyś się zmęczył...

— Dobry sobie — powiada. — Płać fiakra tam i napowrót, płać kąpiel i t. d. A co to ja książę, czy hrabia, albo Rotszyld, abym mógł co dzień 2 guldeny na kąpiel wydawać?

— A no, to kąp się w domu, masz przecie wodociąg.

— Gadanie! wodociąg jest, to i co z tego. Wanny nie mam, bo żona przed wyjazdem pożyczyła ją kuzynce. Ta także wyjechała, a moja wanna zamknięta w piwnicy...

— Mój drogi — rzeknę — ja ci już chyba na to nie poradzę, kiedy ty sobie sam nie umiesz poradzić. Ja sobie radzę znakomicie.

Rozdziawił gębę i zdziwiony pyta:

— W jaki sposób?

— W jaki? — odpowiadam — w taki, że za 30 centów dziennie kąpię się jak król, że się nie męczę i nie okurzam jak ty.

— Szczęśliwy człecze! — wykrzyknął. — Za 30 centów kąpiel, chyba nie we Lwowie...

— Owszem — dodaję spokojnie — poprostu sunę do basenu w zakładzie św. Anny na ul. Akademickiej i tobie radzę z całej duszy robić tak samo.

— Kochany, Bóg ci zapłać! — sapie mój znajomy. — Daj pyska i chodź do basenu. Pal djabli! wydam dziś jeszcze trzy szóstki i spróbuję... *kr.*

Sekret Boerów.

Oficer niemiecki, przebywający w Afryce południowej, podaje nadzwyczaj zajmujące szczegóły w liście, pisanym do rodziców, w jaki sposób Boerowie się urządzili, żeby zawsze wiedzieć o każdym ruchu Anglików. Pisze on:

Boerowie mają talent zorganizowania rodzaju poczty polowej, za pomocą, której łączą się ze sobą wszystkie ich działania wojenne i sprawiają, że dowódcy oddziałów są w ciągłem porozumieniu i występują ze zdumiewającą zgodnością planów. Dewet wie dokładnie, gdzie jest Delarey, i co zamierza robić, a obydwaj znowuż w porozumieniu z Bothą i jego licznymi dowódcami działają według jednego planu. Wprawdzie Anglicy obsadzili główne miejscowości i drogi żelazne, ale ogromne przestrzenie reszty kraju są w ręku Boerów, który po nim nieustannie krążą. Urządzili oni sekretny łańcuch stacyj i poczt łączący ze sobą wszystkie oddziały. Na stacjach tych, ukrywanych starannie, chowane są zapasy żywności, paszy, amunicji, odzieży, doskonałych koni, słowem wszystko co Boerom potrzebne.

Przy każdym oddziale, bez względu czy jest większy czy mniejszy, znajduje się zawsze pewna liczba konnych szpiegów. (Oficer niemiecki nazywa ich *Intelligensreiter*). Ci nigdy nie idą w ogień: jedynem ich zadaniem jest patrzeć i donosić. O każdem poruszeniu, zmianie kierunku kolumny angielskiej, dają natychmiast znać do najbliższej stacji, a ta znowuż podaje tę wiadomość dalej przez konnych posłańców, pędzących, jak wiatr. Tem się objaśnia, jakim sposobem Boerowie tak dobrze kombinują swoje ruchy, Anglików podchodzą niespodziewanie lub w zasadzki wprowadzają.

Dzięki tej taktyce Boerowie transwaalscy działają zgodnie z Boerami w kolonji Przylądka. Jedni wpadają na terytorjum, zajęte przez Anglików, którzy ich gonią znacznemi siłami. Tymczasem zaś z matematyczną punktualnością zjawiają się w opuszczonej tym sposobem miejscowości Botha i Delarey. Albo też naodwrót, oddziały z północy ściągają ku sobie Anglików, a przez ten czas Boerowie połudnowi nadbiegają, rekrutują ludzi, zaopatrują się w konie, żywność i amunicję.

Adres do Sienkiewicza.

Krakowski cech szewców wysyła w tych dniach piękny adres do Henryka Sienkiewicza. Tekst adresu, napisany przez starszego cechu, p. Andrzeja Szufę, pełen prostoty i gorącego uczucia opiewa:

„CECH SZEWCÓW. W Imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Działo się to w roku 1901, kiedy na tronie papieskim zasiadał pełen mądrości i chwały Ojciec święty Leon XIII., po świętym Piotrze papież 263, na stolicy biskupiej krakowskiej książę kardyna Jan kniaź z Kozielska Puzyna, w Austrji panował Najmiłościwszy cesarz Franciszek Józef I., namiestnikiem Galicji wraz z Wielkiem Ks. Krakowskim był Leon hr. Piniński, marszałkiem krajowym Stanisław hr. Badeni, prezydentem stoł. król. m. Krakowa Józef Friedlein, komisarzem cechowym był Wincenty Sawiński, starszym cechu: Andrzej Szufa, sekretarzem cechu: Stanisław Dalewski, podstarszym cechu: Jan Pietrucha; w wydziale zasiadali: Karol Weigel, Kajetan Moniczewski, Roman Schiller, Jan Orel, Ignacy Wróbel, Kasper Włoszczyk, Wincenty Wejers, Władysław Gołyska, Jan Surowiecki, Jan Siejka, Jan Belczyk, Antoni Rachwał; zastępcami tychże byli: Józef Kubik, Antoni Tabor, Andrzej Dygut, Piotr Szufa, Wojciech Pabis, Edward Bórek. Ponieważ czynności ludzkie, chociaż najważniejsze, łatwo przemijają, jeżeli nie są na piśmie pamięci potomków zostawione, przeto my, przedstawiciele cechu przeszło pięć wieków istniejącego, szewców krakowskich podajemy, co następuje: W dniu 8 lipca 1901 roku zebrani członkowie cechu w liczbie 220 na uroczystą naradę co do uczczenia dwudziestopięcio-letniej działalności w literaturze jednego z najznakomitszych synów Polski, Henryka Sienkiewicza, na wniosek starszego cechu, p. Andrzeja Szufy, jednogłośnie łączą się, pełni radości i dnmy z całym polskim narodem w obchodzie tego pamiętnego święta i swoim uczuciom czci i uwielbienia dają wyraz przez powstanie i korne dziękczynne modły, aby Wszechmocny udzielił Jubilatowi długich lat, by długo jeszcze pracował na chwałę polskiego imienia, na pożytek ojczyźnie i przyszłym polskim pokoleniom."

Jak się dowiadujemy, wszystkie krakowskie cechy mają zamiar wysłać podobne adresy do Henryka Sienkiewicza.

Ruch wyborczy.

Chrzanów. Andrzej hr. Potocki stawia swą kandydaturę ponownie w gminach powiatu chrzanowskiego. Przeciw hr. Potockiemu. Stojałowszczycy stawiają emerytowanego sędziego p. Jendla.

Myślenice. Przeciw dotychczasowemu posłowi Średniawskiemu, pojawiła się kandydatura komisarza pow. p. Olszewskiego.

Sambor. Poseł do rady państwa radca Giżowski cofnął swoją kandydaturę z miasta Sambora.

Zaprzeczenie. Otrzymujemy następujące pismo: Wyczytawszy w *Dzienniku Polskim* z dnia wczorajszego o zamierzonem postawieniu mojej kandydatury na posła do sejmu krajowego w okręgu Pilzneńskim z mniejszych posiadłości, oznajmiam, iż o ten mandat się nie ubiegam. Gdyby jednak wyborcy z tego okręgu wezwali mnie stanowczo do kandydowania, wówczas spełniając swój obowiązek obywatelski, stanę przed nimi i wygłoszę wyznanie swej wiary politycznej. Z głębokiem poważaniem *dr. Bronisław Dulęba.*

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wycieczka chóru akademickiego.

Kraków 1 sierpnia. Krakowski chór akademicki wrócił wczoraj do Krakowa z wycieczki po zdrojowiskach naszych, gdzie z powodzeniem dawał koncerty; szczególniej w Krynicy i Zakopanem koncerty cieszyły się licznym udziałem publiczności.

Szilagyi.

Budapeszt 1 sierpnia. Cesarz polecił węgierskiemu marszałkowi dworu hr. Apponyi'emu, aby go zastąpił na pogrzebie Szilagyi'ego.

Demonstracje Czechów.

Pilzno 1 sierpnia. Wczoraj urządzili Młodoczesi demonstrację, skierowaną przeciw Niemcom. Była to zapewne odpowiedź na demonstracje, jakie urządzili Niemcy w Karlsbadzie pilzneńskiemu towarzystwu śpiewackiemu „Hlahol" w czasie koncertu w restauracji Karlsbaderhof. Młodoczesi w bardzo wielkiej liczbie przeciągali przez ulice, krzycząc i gwiżdżąc. Udano się następnie przed mieszkanie posła Schreinera, gdzie krzyczano: „*pereat* Schreiner!" i wybito dwie szyby. Żandarmerja zmusiła demonstrantów do rozejścia się i pozamykała ulice.

Gdy tłum, podnosząc ogromne okrzyki, chciał się udać do hotelu „Pilsnerhof", żandarmerja zaatakowawszy bagnetami, rozpędziła tłum. Demonstranci udali się następnie pod „Niemiecki dom", gdzie wybito kilka szyb. Policja strzeże domów, w których demonstranci mogliby powybijać szyby. O północy przeciągali demonstranci, śpiewając „wesołe pieśni" od mieszkania Schreinera pod budynek szkoły ludowej i pod stragany żydowskie, przyczem wybito po drodze niezliczoną ilość szyb po ulicach.

Pięciu ekscedentów aresztowano. Nad ranem zapanował zupełny spokój.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 1 sierpnia. Tutejsze dzienniki donoszą, że powrót dworu cesarskiego do Pekinu jeszcze nie tak prędko nastąpi. Dekret cesarski, zapowiadający powrót jest tylko podstępem, zmierzającym do podejścia mocarstw. Zacofani Chińczycy nie chcą pozwolić dworowi powrócić do Pekinn. Urzędnicy chińscy udali się z Pekinu potajemnie do Singanfu

Wojna w Transwaalu.

Laurenzo Marquez 1 sierpnia. Boerzy z dwiema armatami przeszli granicę portugalską i zajęli obozowisko koło miejscowości Gunek. Portugalczycy wysłali wojsko i artylerję. 300 żołnierzy stoi w pogotowiu, gdyby Boerzy poddać się nie chcieli.

Choroba Crispiego.

Neapol 1 sierpnia. Biuletyn o stanie zdrowia Crispiego, wydany dziś rano, powiada, że chory przepędził noc stosunkowo spokojnie; stan jest jednak ciągle groźny.

Podarek cesarski.

Stambuł 1 sierpnia. Austro-węgierski ambasador br. Calice był dziś u sułtana na posłuchaniu. Ambasador zawiadomił sułtana o przybyciu podarunku cesarza Franciszka Józefa, ofiarowanego sułtanowi.

Szkolne kasy oszczędności.

Peretsburg 1 sierpnia. Ministerstwo oświaty zezwoliło, aby od przyszłego roku szkolnego, utworzone zostały na próbę przy niektórych zakładach naukowych szkolne kasy oszczędnościowe na wzór istniejących w Niemczech.

Śmierć atlety.

Petersburg 1 sierpnia. Przy pożarze willi „Kozierki" stracił w płomieniach życie członek tow. atletów, Krajewski, brat zmarłego tu niedawno dra Krajewskiego.

Strejki.

Pittsburg 1 sierpnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wydziału zjednoczonych robotników z fabryk stali nie zapadła jeszcze ostateczna uchwała w sprawie strejku.

Dżuma.

Stambuł 1 sierpnia. Międzynarodowa rada sanitarna zarządziła poddawanie lekarskiemu zbadaniu wszystkich, odjeżdżających ze Stambułu, oraz desinfekcjonowanie ich pakunków w porcie stambulskim. Policja jednak sprzeciwiła się tym zarządzeniom, twierdząc, że są niemożliwe do przeprowadzenia. W sprawie tej trwają jeszcze pertraktacje między radą, a policją.

Kraków 1 sierpnia. Ma tu przybyć generał major wojsk angielskich Coleridge, po 8-dniowym pobycie w Warszawie.

Wiedeń 1 sierpnia. Namiestnik hr. Piniński przejeżdża dziś popołudniu z Wiednia przez Kraków do Lwowa.

Delegat radca dworu Laskowski, powrócił wczoraj wieczór do Krakowa i objął urzędowanie.

ZE ŚWIATA

Drewniany zegar. W fabryce wyrobów metalowych w Berndorf znajduje się pewien robotnik, Jakób Jawurek, który przed dwoma laty powziął myśl zrobienia zegara wiszącego z drzewa. Jawurek stworzył majstersztyk w swoim rodzaju, godny uwagi i świadczący o cierpliwości i pomysłowości swego twórcy. Zegar jest cały zrobiony z drzewa lipowego i orzechowego wszystko wyrobione ręcznie. Ma on 120 ctm. wysokości i 70 ctm. szerokości. Posiada 6 cyferblatów i pokazuje czas wiedeński, paryzki, londyński madrycki, petersburski i new-jorski. Prócz tego posiada cyferblat z 24-godzinnym czasem słonecznym, cyferblat z ruchami księżyca, oraz z datami i dniami miesiąca. W górnej części maszynerji znajduje się 12 figur, które ukazują się każda co godzinę Dwie inne figurki wskazują minuty: jedna bije minuty, druga nieustannie zdejmuje kapelusz. Układ dzwonków składa się z 15 tonów; werk posiada 69 kółek zębatych, dwa łańcuchy, każdy z 109 ogniw dla godzin i jeden z 322 ogniw dla układu dzwonkowego.

Lekarska blaga. Naciąganie kobiet w przenośnem i dosłownem znaczeniu tego wyrazu odbywa się w Paryżu. Farbowanie włosów na rudy, czy złoty kolor Tycjana, wyszło z mody, za to każda „petite Parisienne" myśli teraz tylko o tem, ażeby stać się wyższą choćby o jeden centymetr. Krótkie, grube, a równocześnie niezbyt mądre kobietki, noszą jak najwyższe obcasy, a prócz tego do trzewików wkładają korkowe podkładki pod pięty, tzw. „talonnettes". Ale to wszystko mało, bo „petite Parisienne" chce naraz stać się tak wysoką, jak wieża Eiffla Trudne to zadanie. Od czegoż jednak Paryż jest Paryżem? Więc tedy znalazł się bulwarowy lekarz, który zapomocą jakiegoś elektrycznego aparatu — jak powiada w ogłoszeniu — „kościaną substancją w stawach rozrzesza i pobudza wzrost kości". Lekarz ów twierdzi, że w ten sposób „naciągnął" już dużo kobiet, które podczas 9-miesięcznej kuracji zyskiwały co miesiąc cały centymetr wzrostu. Po półrocznem „naciąganiu" należy robić dłuższą pauzę, po której, w razie potrzeby, może nastąpić dalsze „naciąganie". Oczywiście kobiecina może być bardzo krótka, czy niska, ale musi być młoda i posiadać giętkie stawy. Jest to, zdaje się, prawdziwe „naciąganie" naiwnych, a próżnych. Pomysłowy lekarz zrobił już podobno piękny majątek.

Egzotyczni ambasadorowie. Do stolicy Francji przybyła w tych dniach ambasada koreańska pod przewodnictwem dygnitarza z Seulu, J. E. Suman-kina. Gdy kilka potężnych mocarstw coraz pożądliwszem okiem spogląda na półwysep koreański, cesarz Hyeng-li uznał za właściwe zaznaczyć niepodległe stanowisko swojego państwa, wysyłając do Petersburga, Paryża i Berlina specjalne ambasady, które mają światu dyplomatycznemu przypominać wciąż o istnieniu cesarstwa koreańskiego Władca Suelu wszakże nie zdaje się być hojny dla swoich posłów. Paryż bawi się kłopotami pieniężnemi kosookich dyplomatów. Ambasador berliński, wyjeżdżając z Paryża na swój posterunek, musiał na dworcu kolejowym od jednego z urzędników pożyczyć 200 franków. W Paryżu dawał dowody wielkiej oszczędności, narażając się często na nieprzyjemne przejścia Tak n. p. dorożkarz, któremu odmawiał podwyższonej taksy za przejażdżkę po lasku lubońskim, poturbował dyplomatę tak mocno, iż dygnitarz musiał w łóżku opłakiwać niedelikatność boksera francuskiego. Innym razem ambasadorowie koreańscy wybrali się po zakupy do magazynów Luwru. Zaczęli się tak targować o każdy drobiazg, aż wreszcie zniecierpliwiony subjekt zapytał ich, czy nie chcieliby, aby dano im darmo żądane przedmioty i żeby do nich dopłacono jeszcze gotówką. Twarze koreańczyków rozjaśniły się i jednomyślnie wyciągnęli dłonie.. po ową gotówkę. Ledwo zdołano im wytłómaczyć, że subjekt użył tylko obrazowej metafory..

Dobrze im poradził. W jednem z miasteczek bawarskich ustawicznie alarmowano lekarza w każdą noc po niedzieli i świętach. Pacjentami byli włościanie z pokaleczonemi i porozbijanemi czaszkami w bójkach pod wpływem pochłoniętego alkoholu. Lekarz był człowiekiem starszym, więc taki niewywczas dawał mu się mocno we znaki. Gdy wszelkie nauki moralne nie odnosiły skutku, zalecił pacjentom używanie wina owocowego, niezawierającego ani śladu alkoholu, oświadczając, że jest to znakomity szampan. Początkowo wszystko było dobrze, bójki ustały, aż po upływie trzech tygodni znowu nastała noc, jeszcze bardziej obfitująca w pacjentów z potłuczonemi głowami. Lekarz był zdziwiony, a na zadane włościanom pytanie, odebrał odpowiedź, że zalecony przez niego szampan, jest istotnie smaczny, lecz trzeba przed nim wypić kilka kieliszków wódki, czego nie zaniedbują też oni czynić. Zagadka rozbitych głów była rozwiązaną.

Spis ludności w Londynie. Ostatni w dniu 1 kwietnia rb. przedsięwzięty spis ludności w Anglji obfitował w komiczne epizody. I tak w dniu 30 marca, zastępy roznosicieli w całej Wielkiej Brytanji rozdawały miljony formularzy dla spisu ludności, które pod karą 5 funtów szterlingów należało wypełnić do 1 kwietnia o g. 9 rano. Rozdawnictwo nie szło jednak tak łatwo i gładko, jak należało oczekiwać, szczególnie zaś na prowincji i po wsiach. Powodem przeszkód był główny kolor formularzy... błękitny. W Anglji bowiem, jakby dla ironji, barwę tę noszą wszelkie urzędowe obwieszczenia komornika; tysiące więc lojalnych poddanych króla Edwarda, spostrzegłszy przez drzwi wchodowe niebieski papier. bez miłosierdzia odpędzało niewinnych roznosicieli. Inaczej znów działo się w Whitchapel, dzielnicy żydowskiej. Biedni chałaciarze uroili sobie, że chcą ich policzyć, by później wypędzić. Zabarykadowali się więc szczelnie, nie wpuszczając roznosicieli. Dla powyższych i innych przyczyn setki tysięcy list pozostało niewypełnionych.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 1 sierpnia.

(*fr.*) Do tej pory nie pociągnęła za sobą likwidacja rachunków lipcowych żadnej większej niewypłacalności. Ta okoliczność wywołuje na giełdach bardzo dobre wrażenie i jej też przypisać należy dzisiejsze lekkie podniesienie się kursów. W porę przyszło także ogłoszenie przez kilka banków półrocznego bilansu wykazującego wyższe dochody, niż w pierwszem półroczu roku ubiegłego. I to służy także chwilowo za motyw zwyżkowy. Sprawa nowej niemieckiej taryfy celnej na razie przestaje oddziaływać na giełdę naszą, gdyż oba rządy postanowiły odroczyć do września dalsze obrady zwołanej przed kilku dniami dopiero konferencji delegatów austrjackich i węgierskich, którzy mieli wypracować nową austro-węgierską taryfę celną. W międzyczasie powezmą oba rządy decyzje co do tego, jak mają zachować się wobec projektu niemieckiego, giełda więc czekać będzie na tę decyzję.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·29 do 8·30, na wiosnę od 8·59 do 8·61; żyto na jesień od 7·12 do 7·13, na wiosnę od 7·38 do 7·40; kukurydza na lipiec-sierpień od 5·54 do 5·56, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·66 do 5·67,** na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46; **owies na jesień od 6·66 do 6·67, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·05 do 14·20, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—.** Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 1 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·08 do 8·09,** na kwiecień od 8·44 do 8·45; **żyto na październik** od 6·75 do 6·76, na kwiecień od —·— do —·—; **owies na październik** od 6·31 do 6·32, na kwiecień od —·— do —·—; **kukurydza na sierpień** od 5·25 do 5·26, na wrzesień od —·— do —·—, **na maj (1902)** od 5·16 do 5·17; **rzepak na sierpień od 13·35 do 13·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba.** Usposobienie spokojne.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda południowa **godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr, zakł. kred. 626·—, Akcje węg. zakl. kred. 636·—.** Akcje Anglobanku 296·50, Akcje Unionbanku 230 —, Akcje Bankvereinu 436·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 630·—, Lombardy 89·50, Akcje kolei Elbethal 481·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414·—, Akcje Rima Muranji 438·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—. Losy tureckie 99·50, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

Berlin 1 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196·75, Tow. dyskontowe 170·40. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1901 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. H. Mert z Wrocławia. L. Bąkowski z Warszawy. W. Sochaczewski z Rosji. E. Löwenthal z Berna. K. A. Hundius z Wołoczysk. M. Zagłoba z Rzeszowa W. Świderski z Podola ros. M. Jasińska z Rosji. A. Stembosz z Wołynia. M. Klinger z Pragi. G. Juritsch z Mies. O. Erber z Hochenmauth. J. Raidey z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(30)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Jego brwi ściągnęły się niepokojem. Jeżeli Róża obstawać będzie przy swojem, to zmusi go wyznać prawdę: a powiedzieć ambitnej kobiecie, że uważa ją za niegodną zawarcia znajomości z panną, którą zamierza poślubić, byby to przykrem wyznaniem, przed którem wzdrygał się pomimowoli.

— Gdybyś chciała mnie wysłuchać — zaczął; ale ona straciła już całkiem panowanie nad sobą.

— Wolałabym raczej, abyś ty wysłuchał, co ja mam tobie do powiedzenia — zawołała z iskrzącemi oczyma. Rok upłynął, a ja co zyskałam dotąd? Gnieżdżę się w jakichś umeblowanych pokojach, a ja chcę własnego domu a także pragnę domów stojących dla mnie gościnnie otworem! Chcę tego wszystkiego do czego mam niezaprzeczone prawo! Kiedy się skarżę przed tobą, zbywasz mnie zawsze ni tem ni owem. Dość mi już tego! Dotrzymaj raz słowa; zrób coś przyrzekł. Daj mi sposobność wejścia w świat, w którym się sam obracasz. Ty posiadłeś już swoją lwią część... teraz ja żądam mojej!... Rozumiesz?...

— Możesz wynająć sobie cały dom i umeblować go według twojej fantazji — rzekł Maurycy. Czy chcesz mnie wysłuchać cierpliwie? Z dniem ślubu renta moja podniesioną zostanie do pięciu tysięcy; twoja więc część wyniesie tysiąc dwieście pięćdziesiąt funtów. Na miłość Boga bądźżesz rozsądną! Daję ci słowo honoru — to jest... przysięgam ci, bo na honor, którym zaprzedał, zaklinać się nie mam prawa — przysięgam ci, żem zrobił dotąd wszystko, co mogłem dla ciebie. Nie czyń mi więc niezasłużonych wyrzutów. Dość już sumienie mi wyrzuca... za ciebie i za siebie. Pamiętaj, że kiedy ostatni raz byłem tutaj, pozowałem na posąg siły i zaparcia, a wystarczyło paru tygodni, spędzonych w Oakenhurst, by mnie złamać jak źdźbło słomy. Zasługuję na stokroć gorszą karę, niż twoja nagana, ale przez miłosierdzie obchodź się ze mną z większą wyrozumiałością. Klnę się na Boga, że zrobiłem dla ciebie wszystko, co było w mojej mocy, choć nie jest to jeszcze to, czego chciałaś i przysięgam ci, że nie mogę cię zaprosić do Oakenhurst, bo wydałoby się to wszystkim niewłaściwem i podejrzanem.

Jej twarz już się rozjaśniła. Tysiąc dwieście pięćdziesiąt funtów było dla niej bardzo miłą niespodzianką; wobec tak dobrej wiadomości trudno było wytrwać długo w gniewie, to też ton jej odrazu złagodniał.

— Tysiąc dwieście pięćdziesiąt funtów — mówisz? Przyjemnie mi to słyszeć, bo coprawda bardzo mi się one przydadzą. *All right!* Nie chcę wcale być wymagającą nad miarę, ani też myślę przykładać ci noża do gardła. Jeżeli istotnie nie możesz zaprosić mnie na twoje wesele, no, to muszę dać za wygranę; ten stan rzeczy nie może jednak przedłużać się aż do nieskończoności. Pamiętaj, że umowa jest umową i że prędzej, czy później, musisz coś dla mnie zrobić w tym kierunku. Jak myślisz?... kiedyż to nastąpi?

— Zobaczę; postaram się — odparł wymijająco. Nie zapomnę o tobie... No, a teraz rozchmurz się i przyznaj, że rzeczy biorą lepszy obrót. Możesz sobie wynająć śliczny domek, gdzie ci się podoba. Mogłabyś nawet trzymać sobie faetonik i wziąć pannę do towarzystwa. Albo wiesz co?... Mogłabyś podróżować i spędzić bardzo przyjemnie czas na kontynencie. Myślę, że byłoby to nawet o wiele przyjemniej dla ciebie, niż mieszkać w Londynie. Mogłabyś przytem u wód, czy w zagranicznych miastach, pozawierać mnóstwo znajomości. Nikt nie jest zadowolony ze swego losu, ale słowo ci daję, że wszystko razem zważywszy, masz przed sobą bardzo przyjemną perspektywę życia. Jesteś wolna, jak ptak, możesz jechać, gdzie chcesz, kupować prawie wszystko, co ci się podoba, nie masz żadnych obowiązków, nie ciąży na tobie żadna odpowiedzialność. Czegoż ci więc jeszcze potrzeba?

Ona z łaskawszym już uśmiechem przyznała mu słuszność i rozstali się napozór dość przyjaźnie, ale wspomnienie tego spotkania pozostawiło w umyśle Maurycego ziarno kiełkującego niepokoju. Róży uśmiechała się myśl podróżowania z komfortem po Europie, oddawna bowiem marzyła o jeździe do Monte-Carlo, gdzie miałaby sposobność znaleść się w eleganckim tłumie. Później, kiedy Maurycy się ożeni, dom jego będzie dlań stał otworem. Nie rozumiała bowiem jeszcze powodów jego odmowy i przypisywała je tylko brakowi odwagi, bo pospolita jej natura nie pojmowała zgoła niektórych subtelności. Mówiła więc sobie, że kiedy Blake osiądzie na stałe w Londynie, prowadzić będzie dom otwarty, wydawać obiady i bale, wtedy nie cofnie się przed obowiązkami, jakie zaciągnął względem niej.

Groza tej przewidywanej sytuacji, napełniała właśnie Maurycego przestrachem. Zrozumiał dobrze, iż niebezpieczeństwo zostało tylko na razie zażegnanem i że prędzej czy później przyjdzie mu odpowiedzieć na jej żądanie kategoryczną i stanowczą odmową. Wzięty był pomiędzy dwa ognie, a w którąkolwiek stronę się obrócił, wszędzie odczuwał świadomość swej winy. Nie lekceważył sobie bowiem swoich zobowiązań.

Nigdy w życiu nie złamał danego słowa; nie krył też przed sobą, że oburzenie Róży nie było pozbawionem pewnych podstaw. Że inna mniej ambitna, a praktyczna kobieta zadowoliła, by się jej obecnem położeniem, to nie ulegało wątpliwości; ale to go nie zwalniało od spełnienia warunków umowy, jaką podpisał dobrowolnie. Wydało mu się też, że zawistny los nie pozwalał mu jako Filipowi Jardine być uczciwym, nawet względem wspólniczki zbrodni.

Że mógł wywiązać się z przyrzeczenia danego Róży, tylko uchybiając równocześnie Helenie, o tem wiedział dobrze; to też wolałby wszystko, niż zgodzić się na to! Jeżeli już ma być nikczemnym względem kogokolwiek, to niechże to będzie względem Róży. Był zagrożony katastrofą, której mógł tylko uniknąć, zrywając swoje małżeństwo, co znów było ofiarą, przechodzącą jego siły; nie mógłby zresztą wycofać się z położenia i ubliżenia kobiecie, którą czcił nad wszystko.

Maurycy posiadał wiele danych do odegrania roli, którą wziął na swe barki: brak mu tylko było najważniejszej, to jest pewnej zatwardziałości w złem i stępienia szlachetniejszych instynktów. Cynizm nie wsiąkł w jego krew. Przeklinał świat, [illegible]; przebaczył mu, [illegible] nim ramiona. Tysiąc [illegible]łoby spokoju. Ni[illegible]ał tylko, że uszczęś[illegible] grobem. Inny, więc[illegible] sumienia, myślałby [illegible]drygał się pomimowoli [illegible]ości sir Noela, bo przyw[illegible]go; zakochał się bez [illegible]u może się przytrafić — [illegible] czując się niegodnym [illegible] miłości. Zdecydował się [illegible] przyrzeczenia wspólniczce, [illegible]waż nie miał innego wyjścia [illegible] bezsennie na myśl, że [illegible]wdzięcznością osobie, której [illegible]iele.

(Ciąg d. nast.)

15

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Gaston nie mówił ze mną nigdy o pannie Dufourcq i wiedziałem o niej tylko to, co inni opowiadali. Próbowałem po kilkakrotnie wyciągnąć go na słówka, ale zawsze zmieniał rozmowę, jakby wspomnienie o tej kobiecie przykrem mu było...

— Nie mogło być inaczej, choćby ze względu na niepewność, jaka go do grobu dręczyła i uniszczęśliwiała. Trzydzieści lat temu, poznał on panny Dufourcq, które zamieszkiwały w Pau prześliczną miejscowość na wzgórzu, o dwa kilometry odległości od Peyrehorade. Rodzice ich byli właścicielami oberzy. Po śmierci rodziców, panny Dufourcq, dziewczyny bardzo sprytne i jako tako wykształcone, przewąchały, że korzystniej będzie dla nich, gdy przeistoczoną oberzę na dom zdrowia dla przybywających się tu leczyć. Wszak nie jest ci obcą miejscowość?

— Znam ją doskonale i pamiętam nawet oberzę.

— Prześliczna okolica przyciągnęła cudzoziemców. Dziewczyny zrozumiały doskonale interes; urządziły dom wygodnie, wykwintnie, zaopatrzyły w przewyborną kuchnię i we wszystkie warunki zbytku. Starsza z nich, Klotylda, zajmowała się gospodarstwem i o tej nie mam nic do powiedzenia. Co zaś do Leontyny, rzecz się ma zupełnie inaczej. Pociągającej urody, odurzającej zalotności, ujarzmiała wszystkich, którzy się do niej zbliżyli i nie odtrącała żadnych zabiegów. Gaston odwiedzał podówczas w Pau przyjaciela swego, bawiącego tam z chorą żoną. Poznał Leontynę, zakochał się w niej i coraz częściej odwiedzał przyjaciela. Pojmujesz, że dziewczyna z podobnem usposobieniem, nietylko, że nie gardziła takim jak pan de Saint Christeau, człowiekiem, ale usiłowała wciągnąć go w rój swoich wielbicieli. Pochlebiało to jej dumie i miłości własnej. Jakie rozwiązanie mogła mieć ta miłość?.. Czy Leontyna spodziewała się zostać jego żoną?... Byłby to zbyt wielki zaszczyt dla takiej dziewczyny. Czy może też Gaston, opanowany namiętnością i kokieterją, obiecał ją poślubić, ażeby nie dopuścić małżeństwa z pewnym młodym Anglikiem, niesłychanie bogatym, chorym i zamieszkującym dom panien Dufourcq? — Nie wiem tego. Wszystko zaś, co słyszałem z rozmaitych ust, nie zgadza się z sobą. Faktem jest, że Leontyna miała zostać matką. Dla jakich powodów Gaston wówczas jej nie zaślubił? — Niewiadomo. Przypuszczam, że nie otrzymał zezwolenia rodziców.

— Ojciec nasz nie zgodziłby się nigdy na podobne małżeństwo. Raczej zerwałby stosunki z Gastonem.

— Do tej jednak ostateczności nie przyszło. Jeżeli ojciec wiedział o stosunku syna z Leontyną, uważał po prostu za miłostkę do niczego niezobowiązującą. Leontyna, chcąc ukryć swój stan, wyjechała do Bordeaux; powiedziano, że jedzie do Szampanji do zamężnej swej siostry. Gaston jeździł co tydzień do Bordeaux a w Royan widziano ich razem. W dniu, w którym opuściła Peyrehorade, wyjechał również Artur Burn, ów młody Anglik, o którym wspomniałem. Mówiono, że widziano ich razem w Bordeaux. Tak, czy nie — zapewnić nie mogę, ale wszystko przypuścić można wobec kokieterji i sprytu tej dziewczyny. Jeżeli nie mogła zaślubić Gastona, musiała oszczędzać Anglika, zwłaszcza, że był uważanym przez lekarzy za nieuleczalnego. Dziwna rzecz! Anglik wyzdrowiał, a Leontyna umarła w miesiąc po urodzeniu syna. Klotylda zabrała dziecko do Peyrehorade i wychowywała jako syna swojej siostry zamieszkałej w Szampanji. Lata upływały nie wiedziałem nic więcej nad to, że Gaston często odwiedzał malca, zajmował się nim i w stosownej porze umieścił na swój koszt w gimnazjum w Pau. Chłopiec był inteligentny, pracowity i już jako ucznia szkoły w Saint Cyr, przywieziono go do zamku Ourteau na wakacje. Sprowadzenie Walentego do zamku uważanem było przez wszystkich, którzy znali przeszłość, jako pierwszy krok do uprawnienia dziecka. Nikt nie powątpiewał, że jest synem Gastona, nawet ja sam, który do tego czasu trzymałem się odpornie.

— Czy miałeś ku temu jakie powody?

— Żadnych, oprócz ociągania się Gastona z przyznaniem dziecka. Nie mogłem pojąć, dla czego nie chce mu dać swego nazwiska, gdy już wszystkie przeszkody były usunięte. Widocznie Gaston miał powody podejrzewać stosunek? czy Leontyna oszukiwała Gastona? któż się o tem po dwudziestu latach dowiedzieć może, kiedy i on i ona już w grobie. W każdym razie, Gaston nie mógł uznać za syna, chłopca niepewnego urodzenia. Mógł się nim opiekować, przywiązać do niego, zwłaszcza, że chłopiec zasługiwał nato, ale dać mu swoje nazwisko, oddać ojcowiznę i przekazać ród de Saint Christeau — tego nieodważyłby się uczynić. Wiedziałem o jego skrupułach a raczej odgadłem je. Patrzałem też na walkę, którą staczał z sumieniem, pomiędzy dwo a zarówno silnymi obowiązkami. Z jednej strony obowiązek, jaki sądził mieć względem tego młodego człowieka, z drugiej, obowiązek szanowania swego rodu i imienia.

— Czy dla rozjaśnienia tak drażliwej kwestji nie robił poszukiwań?

— Trudna to rzecz po dwudziestu latach! Przypuszczam, że zebrał wszelkie możliwe dane, nie dość jednak przekonywające, skoro uprawnienie urodzenia dziecka nie przyszło do skutku. Walenty, po ukończeniu nauk w zakładzie Saint Cyr, został mianowany oficerem dragonów i wstąpił do szkoły wojennej. Jak wszędzie, tak i tutaj odznaczył się wysoką inteligencją i chlubnie ukończył szkołę. Gaston, dumny ze swego wychowańca, miał bezustannie jego imię na ustach, a ojcowską otaczając opieką przygarniał chłopca coraz bliżej ku sobie. Walenty z swojej strony, wdzięczny za otrzymane dobrodziejstwa, darzył twego brata prawdziwie synowskiem przywiązaniem. Pomimo to, właśnie wtedy nabrałem przekonania, że Gaston nigdy nie uprawni jego urodzenia. Stało się to następującym sposobem: Brat twój zażądał odemnie formy testamentu. Pojmujesz jak musiałem być przezornym z klientem niedowierzającym, skrytym i w ciągłej obawie, żeby go nie zmuszono wyznać to, co chciał zachować w tajemnicy. Z konieczności, jak i z obowiązku, zmuszony byłem zrobić mu kilka zapytań. Odpowiedział wymijająco, zbywając mnie ogólnikami. Nie mogąc nic z niego wydobyć, nie widziałem innej rady, jak sporządzić zamiast jednej, cztery czy pięć form, odpowiadających rozmaitym wypadkom, jakie mogłem przypuszczać, że zaszły w jego życiu. W kilka dni potem, przyniósł mi testament zaopatrzony pięcioma pieczęciami i prosił o przechowanie do stosownej chwili.

— A więc zrobił testament?

— Tak jest! Miesiąc zaś temu odebrał mi go, aby zmienić lub zniszczyć. Czy sporządził drugi — nie wiem. Wiem tylko, że u mnie żadnego niema i że tym sposobem jesteś w tej chwili jedynym spadkobiercą twego brata. Nie dowodzi to jednak, że otrzymasz sukcesję.

— Rozumiem! Testament może się znajdować pomiędzy papierami Gastona.

— Bardzo być może! Co do mnie, utrzymuję, że w dniu, w którym prosił mnie o sporządzenie kopji, nie myślał o uprawnieniu urodzenia kapitana, a to moje przekonanie opieram na logice. Wiadomo ci, że dziecku naturalnemu, przyznanemu, nie służą te same przywileje, co dziecku urodzonemu w małżeństwie. Walenty, jako syn prawy Gastona, otrzymuje cały po ojcu majątek; jako syn naturalny, przyznany, ma prawo tylko do połowy, ponieważ pozostał brat, którym ty jesteś. Ażeby zaś kapitan cały majątek odziedziczył, musi to być wyraźnie w ostatatniej woli objawione a nadto, winien być dla testatora zupełnie obcym, a nie dzieckiem jego naturalnem.

— O tych szczegółach nie wiedziałem.

— Bo też mało je kto zna, a jeszcze mniej rozumie. Artykuły prawa, odnoszące się do dzieci naturalnych, urodzonych już to w cudzołóztwie, już to w kazirodztwie, są niesłychanie zawiłe, pełne ciemności, braków i kruczków, wśród których nawet fachowcy plączą się i gubią. Mojem zdaniem, brat twój, sporządzając testament, odstąpił od zamiaru przyznania kapitana za syna.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orlowa, N. Sącza, Jasla, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·55	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orlowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·28	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławiu, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Samboru, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3·	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10'25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·55	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej r no do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

z działu życiowego za rok 1900.

Rozchód Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r. **Przychód**

	Rozchód	K.	h.		Przychód	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74	I.	Przeniesienie funduszów z r. poprz.	19,653.869	34
II.	Wypłaty za wykupione police	217.130	95	II	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	133.044	85
III	Dywidenda ubezpieczon. wypłacona	65.181	16	III.	Zebrane premie	2,908.464	36
IV.	Ogólne wydatki zarządu	743.695	87	IV.	Przychód z lokacji kapitałów	1,038.933	60
V.	Odpisy i inne wydatki	155.025	51	V.	Inne przychody	68.252	29
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23				
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	20,463.089	44				
VIII.	Zysk	138.923	54				
		23,802.564	44			23,802.564	44

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie. **Stan bierny.**

	Stan czynny	K.	h.		Stan bierny	K.	h.
1	Zapas kasowy	7.542	23	1	Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt. i kasach oszczędności	277.983	48	2	Fundusz na różnicę kursu	188	21
3	Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16	3	Rezerwa i przeniesienie premji	19,186.449	88
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31/12 1900	5,487.756	81	4	Rezerwa na nieuregulowane szkody	182.605	23
5	Weksle w portfelu	194.026	—	5	Fundusz na dywidendę dla ubezp.	49.656	88
6	Pożyczki hipoteczne	7,190.948	45	6	Salda bierne rachunków z towarz. kontras.	28.144	40
7	Pożyczki na własne police	2,98[illegible].280	53	7	Różni wierzyciele	815.972	44
8	Pożyczki stowarzyszeniom	619.003	21	8	Różne kaucje	48.525	38
9	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensji	2,899.246	57	9	Fundusz emer. akwizytorów działu życiowego	12.080	—
10	Salda czynne rachunków z towarz. kontras.	35.528	50	10	Zysk	138.923	54
11	Zaległości w agenturach i filiach	466.888	34				
12	Różni dłużnicy	301.735	90				
13	Efekta kaucyjne	29.980	25				
		21,694.840	43			21,694.840	43

Podział zysku.

		K.	h.
	Zysk z roku 1900	138.923	54
	Z tego przeznacza się na:		
1	Dywidendy	63.045	80
2	Uposażenie funduszów rezerwowych	75.877	74
		138.923	54

Kraków, dnia 1. stycznia 1901 r.

DYREKCJA:
Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezb. na życie: *Edward Szancer* rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rach. *A. Szyszkiewicz.*

KOMISJA RACHUNKOWA:
Antoni br. Wodzicki. Tadeusz Cieński. Julian Bieliński.
Dr. Konstanty Lipowski.

805 (Przedruk nie będzie płacony).

Odpowied[illegible] redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.